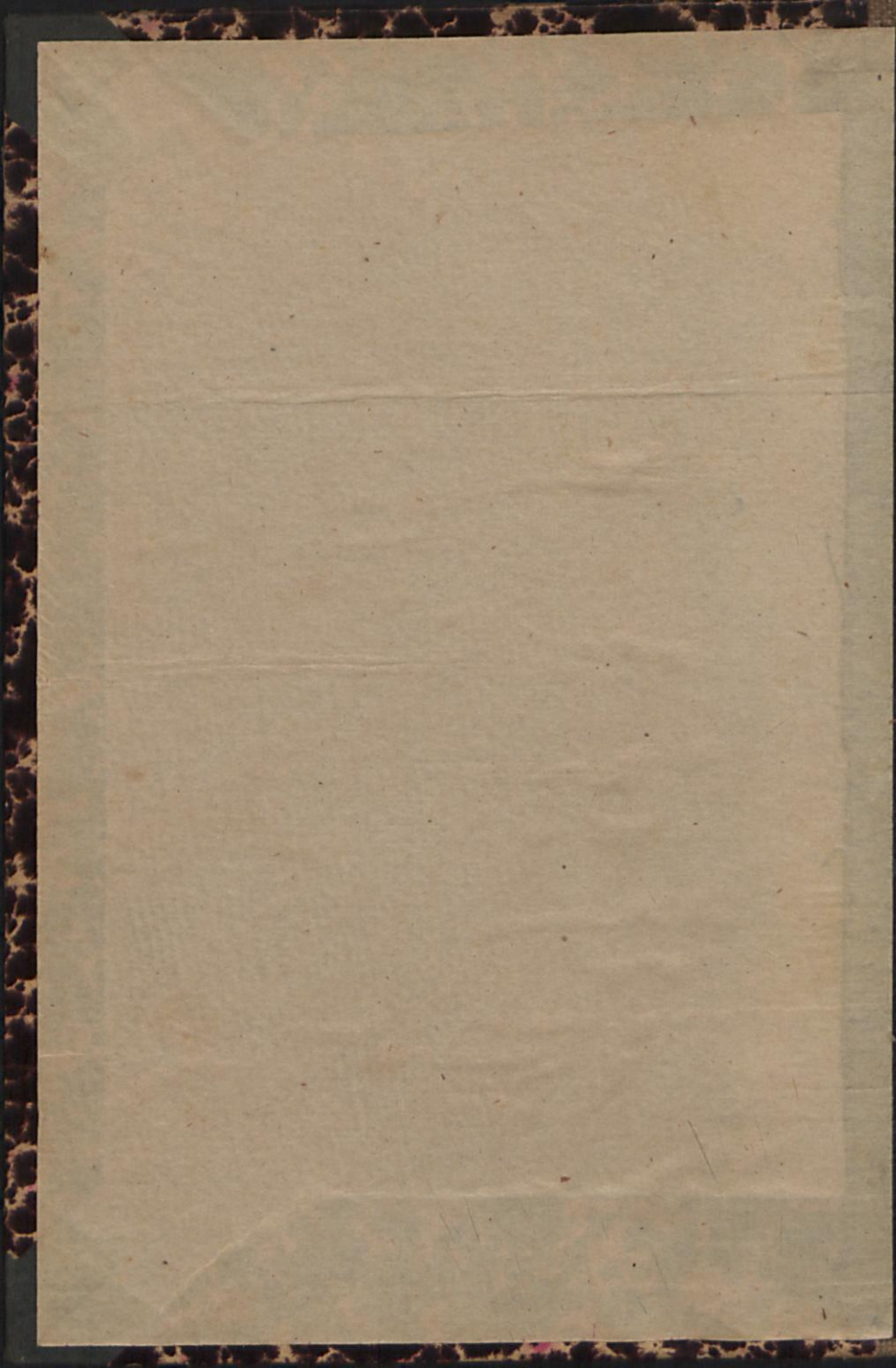
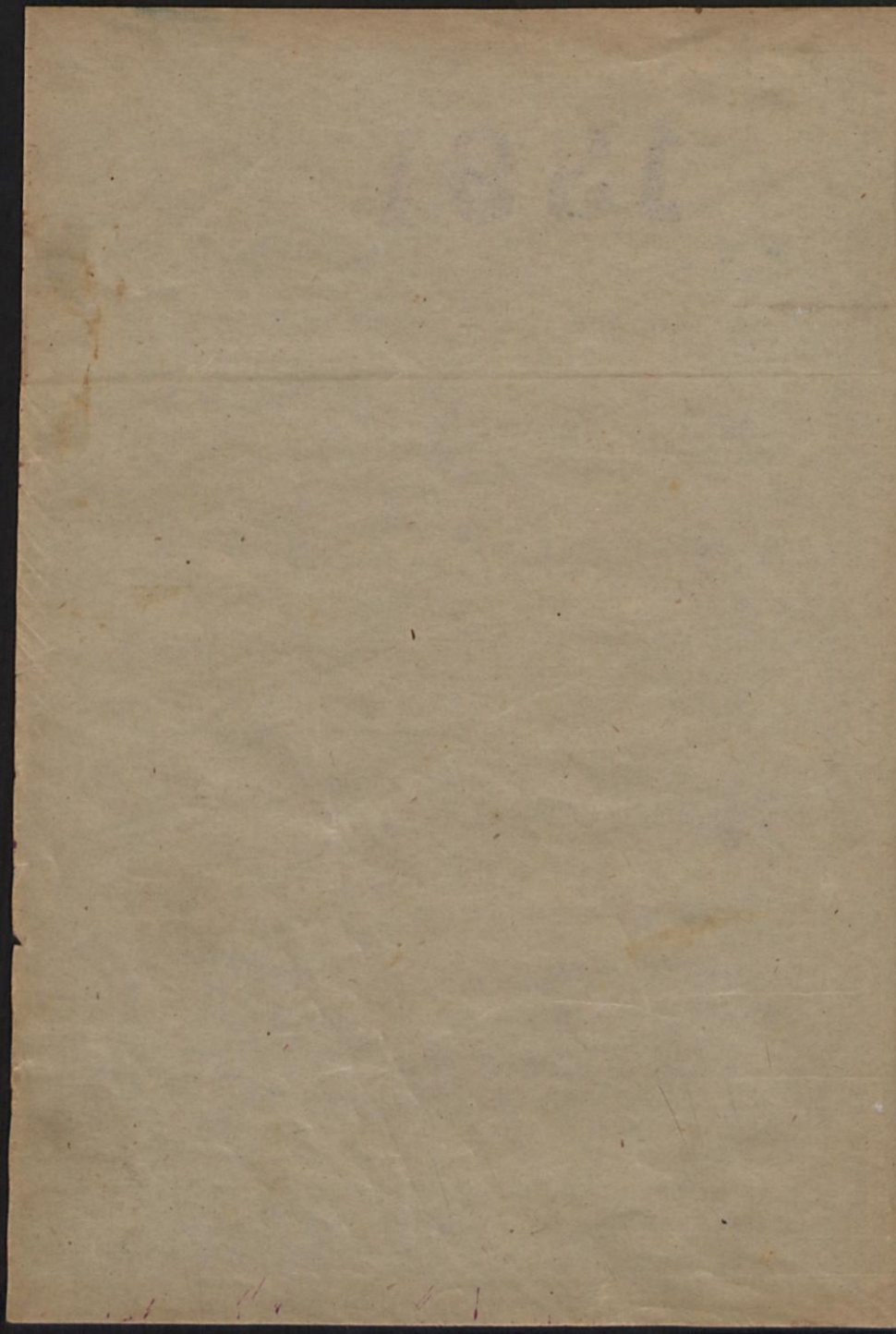


1542

1
VS
OIZ



1391





W Zamościu.
im. JANA ZAMOŚCIEGO
1880

2075

KAZIMIERZ WIELKI



~~2459~~

W ZAMÓWNIU
IM. J. NA ZAMÓWNIU
BIBLIOTEKA PRACOWNIA

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM AUTORA · KRAKÓW 1901.
SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA.
WYDANIE DRUGIE.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Miejskiej Rady Narodowej
w Zamościu

1391

884-1

wyssp

Kaz

5

Księgozbiór BP



10098905

Zamość ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna

14052 / P

I.

Wielkości! komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób oplakiwano,
przemoże Śmierć i trumien gład zdruzgoce;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele.

II.

W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie
i pochowano na wawelskiej górze,
a tam sarkofag stawiono w marmurze,
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;
zaś wszystkie stany w żałobnej posturze,
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,
nademną, nad ostatnim z rodu, wznosząc lament.
Wielkość — ludowi przekazywał mój testament.

III.

I śniłem życie mojego narodu
królewskie, błękitne, pogodne:
jak rosły, potężniały wieże grodu,
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,
w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu
wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;
tak myśl je moja łączy i zasila.
Zdało się, że się nieba skłon odchyła.

IV.

O snu! długiego snu! O Sławo! Sławo!
O Dolo ty! płynąca wielką rzeką!
O Losie ty! wulkanną rwiący lawą,
O Wieki! — jak się bezpowrotne wleką...
Potęgo! surm wojennych grzmiąca wrzawą.
O ły! te, co radością trysłe cieką,
O serce! — jak miłościę światy kruszą!
O Snu, błogiego Snu! O Sławo-duszo!

V.

Zaszedłem w jakieś równiny przedwieczne
bez kresu, łąki stepowe, kwieciste;
niebo nademną rozwiło swe mleczne
drogi i gwiazdy paliło złociste;
gwiazdy po za mną szły na drogi wsteczne,
olbrzymie koła zakreśląc koliste;
a ja łąk stepem bezkresnym w Milczeniu
idę i ducha wiodę w zapomnienie.

VI.

Już poraz gwiazdy przedemną zgaszały,
nad łąką mglista zawisła opona
chmur płowych, które nieruchome stały.
Obręczne światła, zanim które skona,
tęczowo jeszcze na gęstwie mgieł drżały,
gasnąc; — już dal je chłonie nieskończona.
Już kresy wieczne, dla dusz pastwniki,
pojące wonią ziół — już i strumyki,

Których srebrzysta woda, stało-mleczna,
wiją się, splotne tysięcznymi skręty,
w stronę, gdzie dążę, kędy Rzeka-wieczna
Zapomnień — kędy duch mój zgaśnie zjęty;
aż go Wyrocznia odrodzi słoneczna,
gdy będzie z trudów żywych wypoczęty — —

.....

A przez te łąki idą dusze
pochodów ciągiem nieprzerwanym,
aż wstąpią w wody białe;
aż hen przepadłe w wodne głusze,
odmętem rwane niewstrzymanym,
przepomną życie całe;
przepomną życia skarg i mąk,
przepomną klęsk, pogrzebień



I myją brudy krwawe z rąk,
aż czyste — do pogłębień
podziemnych zestapiają.
I jeszcze w mgłach oparnych z łąk,
na darniach ległe ciała kąpią;
i idą dalej przemienione
w stepy bezkresne, nieskończone
a kwiaty im rosną, gdzie stapiają.

X.

Już przez te łąki u połowu drogi
rzeka przez grząśła płynąca, rozlewna,
a wód rozlewem zwałająca progi
porostów; — chociaż cicha, szybko wiewna
po kiściach kwiatów. zwanych złoto-głogi,
którymi ściele się ta łąka rzewna —
a w rzece płynie dziwnie tajna Siła
odmiany; — zasię dusza, która piła

XI.

tej wody, — Doli swojej zapomina
i jest, zwolona z pętów ziemskiej złądy
i oczyszczona — i już nie przeklina,
ani złorzeczy, a wstępuje w cudy,
którymi tamta święcona kraina
i zdolna w nowe pójść żywotne trudy,
idzie... — Już chylę nad letejskie brodła
głowę i czerpam pić, już sięgam źródła...

XII.

Gdy naraz z wody wstaje wielka mara
i oczyma mnie uderza i wiąże,
że tak pół-ruchu stoję: dłoń jak czara,
już sięgająca ust, — już duchem ciągnę
ku wodzie: — pamięć mię odejdzie stara
a duch już nowe tchu zawiązki łąże, —
gdy naraz głos przeciwko mnie ogromny,
żem się pochylił na brzeg nieprzytomny.

XIII.

Topiel się rzeczna, jak postać, podniosła;
wytrysk, wodnemi strugami obwisły
w powietrzu, wstrząsał ponademną wiosła
rąk, które jako młyńskie skrzydła trysły,
w wielkich rozpędach, miecąc od się trzosła
deszczowe kropel, co, zanim rozprysły,
świeciły srebrem kul, aż w rzekę wpadły
na dno, wprzęgłemi zjeżone widziadły.

XIV.

Przez jedną chwilę była mi odkryta
toń straszna i dno rzeki, co zdębiona,
wodnistą ku mnie potworą zakwita —
i widzę: — spodów łożyska i łona
w namulach, glebie, żwirach, — bo odwita
przedemną zwalna tajemnic przepona:
jako tam wszystkie Zła i Zbrodnie legły
i jak jaszczury potworne ich strzegły.

XV.

Tak była mnoga tworów cieśń skłębiona,
ciał ludzkich, wężych, pniów, konarów drzewnych,
zapłatających w tysiączne ramiona
kamienne, ludzie te o twarzach rzewnych,
o twarzach w bólu strasznym, który kona
wciąż, pod pokrywą ciężką rzek przelewnych —
ten raz jedyne dla mnie odsłonięta. —
I zrozumiałem, co chciałem uczynić,
czerpając wody — ...zapomnieć: zawinić!

XVI.

A już wśród głuszy, bo tam płyną głucho,
jak Noc, te strugi w step, w odwieczne dale,...
gromki głos mary zbudził zawieruche
i huczał wichrem dący ponad fale
a grzmiał, że stałem się, jak twory kruche,
którym się jawi duch nad nie potężny.
Mówił, a ryk po falach szedł daleko-siężny:

XVII.

»Wracaj!« — a oto głębia rzeki jawna;
duchy tam były uwięzłe w kamieniu,
na wielkie męki wydane oddawna;
wiekami wielu jęczące w zamknięciu
kajdan, — a rzeka ponad nimi spławna,
ciężarem bielma tłoczyła w płynieniu;
nie pozwalała tchu chwytać i blasku,
że marły wciąż ciałami wryte w piasku.

XVIII.

Cożkolwiek przeznaczono duchom działać,
dopełnić w krwi rozlewie i przeboju;
czynach, od których serca mają pałać;
aż zryte czoła w ciężkich trudów znoju,
wypiszą same czytelnie: »zostałać
li dusza jeno, łaknąca pokoju«;
wielkością, mordów, zbrodni mrąca wagą;
ciężaru upragniona zbyć i stać się nagą...

XIX.

Być, jako dziecko, czystą i niewinną;
nieznać, co będzie i nie znać, co było;
żyć chwilą czasów jedną, wieczno-płynną,
co jest dla myśli i działań mogiłą:
bez czucia, bólu, radości, pamięci,
jak Bogi nieśmiertelne, jak pół-święci;
z marności tworów stać się uświęconym;
gdy to, co w życiu zdziałano skończonem
gdyśmy we walkach padali przekłęci,
z tą samą mocą i tą samą siłą

XX.

po wieki swoje zbrodnie upamiętnia
w tem dnie przekłętej prawdy wiekuistej
i nowym tortur zaplotem uwstrętnia
głąb tę odmętną czeluści nieczystej.
»Wracaj!« — a moja się dusza zasmętnia,....
miałżebym więźniem być Martwicy istej;
w wieczną Niepamięć rzucon, w Zatracenie,
że drżałem twogą, jako drżą liścienie
drzew złąkłych....

XXI.

»Wracaj!« — a stałem już w łakach Erebu,
»Powracaj!« — a wkoło mnie kwietne pola,
»Wracaj!« — bo oto dzień twego pogrzebu
i twojej Śmierci drugiej i twa Dola
dla cię wybrana; ty twojemu niebu
wrócon! królestwo twojel twoja Wola!
»Powracaj!« — i już znika dla mnie rzeka,
»Wracaj!« — — już znikła i łaka daleka.

XXII.

A ust pragnienie pali, chuć łakoma
tych wód, tych białych wód ochłody!
Już wargi oschłe, językiem oskoma
przewija, jedną choćby kroplę wody!
Męko! choćby ziół soczystych aroma...
A coraz z pod stóp giną strugi, brody...
Chociażby łodyg narwać jaskru, — pusta
wszędę głęba; zaskrzepłe grudy;... palą usta!

XXIII.

W jakichś ugorach, rozoranych polach
błąkam się znowu i wlokę spieszący
i wciąż ten słyszę głos — »powracaj!« w polach,
w poświstach wichrów nademną grający;
idę a trudem nogi więzgną, w bolach
gnę się, upadam a spieszę; — gorący
dech i opary duszne ziemi....
Powietrza! — Tchu!.... Jakby ciasnemi

XXIV.

jestem ujęty ściany — uwięziony;
więzgną mi ręce w ruchu zeszywniałe,
z przed oczu znikły te odległe skłony
przestrzenne; — czuję się zamknięty w skałę;
w kość czołną wżarty wrąb ciężkiej korony
a w rękę berło jakoweś spróchniałe
i czuję, że je kościec, nie dłoń trzyma
i że się kruszy kość, gdy silniej ima.

XXV.

Powietrza! Tchu! — już głos zamiera we mnie;
już Echo głucho spada na twarz własną,
jeszcze gorące dechem, — w straszne ciemnie
oczy się patrzą, w pustkę czarną ciasną; —
choć kośćmi jamę rozprzeć! — nadaremnie,
tuż nad mem ciałem kamienie tarasną
zaporą zamkły grobowe sklepienia.
Tchu! Tchu! bo spłonę szaleństwem płomienia.

XXVI.

Wtem usłyszałem jakby do grobowca
stukanie — — —
i jakby się obsuwał złom granitu;
uczulem, że się łyska wierzch pokrowca
złotemi nićmi od jakiegoś świtu;
znów woń kadzideł palonych z jałowca
i jakiś strop z gwiazdami i z błękitu — —
— W kościele byłem trup; więcem się wzdygnął
i naraz kamień tumby ktoś podźwignął.

XXVII.

Tu, gdzie leżałem ja, w grobu pomroczy,
pochodni łuna zajrzała gorąca
i na prost oczu moich czyjeś oczy
i twarz, w wyłomie muru płomieniąca;
w zorzach się ludzi cichych kilku tłoczy;
żarem się runi twarz moja jaśniała; —
próchno, zbutwiałe stroje, szata zgniła
nagłą purpurą ognia się paliła.

XXVIII.

I to raz zajrzy ktoś, to się odchyli;
raz buchnie światło prędsze, znów przygaśnie
i głowa czyjaś inna; — patrzą czyli
jestem, — bo imie moje szepcą właśnie;
kilku, — bo żywo słowami gwarzyli;
znów kamień ważą taranem hałaśnie.
Spadł; — oni oto naraz zmilkli, dyszą...
— Ujrzeli, jakom jest grobem i ciszą.

XXIX.

Doczesności się moje już skończyły?
Więc jużem w proch się stał i skruszył;
to jeno strzępy z szat, co złote były?
Jedwab spopielił się, w pył się rozprószył.
A czemuż są wielkości, co się śniły?
z których-em państwu wił Los, świetność tuszył?
Loch grobu czarny, zgnilizna, te łuny!
Szły po mnie dreszczem podziemne pioruny.

XXX.

Ogromny łoskot słyszałem ostatni
z pod sklepów ciemnych głębokiej czeluści,
długotrwający, — ginął w piwnic klatni
a jeszcze tylko wichrem tęskno szuści....
cichnie. — Już ludzie ci, jak moi szatni,
— a niech im nagłość chwili Bóg odpuści —
jęli się zdzierać ręką szat purpury
i złotogłowu szarpać złote sznury.

XXXI.

A już się było Światło dzienne wdarło
w grób i stanęło urągać w rozłamie:
»Otożes król« — już słowem-krzykiem żarło —
»Korona twoim próchnom marnym kłamie!
Co było w tobie potęgą, umarło.
Król-żes ty? — próchnem łyska zeschłe ramię!
A mnie tu łzami wstydu twarz pociekła
i czarność na się i mroki nawlekła.

XXXII.

I stało się, żem wszystkie siły stężył,
kościel, — modlitwą jedną wstydu straszną, —
jak w konającym bólu, raz rozprężył
i zatrząsł samym sobą; — — tę rubaszną
gawieź ciekawą trwożąc, bom zacieżył
nad nimi Grozą Śmierci nieustraszną:
sypiąc się w proch, co jeszcze łudził zsiadły;
w popioły kości rozpręgte opadły.

XXXIII.

Stała tych ludzi półkolem gromadka;
jedni tarany dzierżą, kute młoty —
jakaś zbłąkana, bezpańska czeladka; —
inni papierów pliki, kreślą noty,
sprawdzają, biorą gromnic żar na świadka;
to ku koronie łysną; na pozłoty
wpółbiedrza,... wszędy ciekawi i skrzętni,
aż ustali: — już tylko na mnie patrzą, smętni.

XXXIV.

Nad prochami ksiądz śpiewał umarłych Wilije; —
mnie człowiek jakiś za kościec ujmował,
jakby w me ręce składał serce czyje,
jakby mię prosił o co, czy dziękował;
ślubował wskrzeszać narodu Gloryje,
że i mnie, choćem król, a dreszcz przejmował;
— spowiadał mi się z bólu i żałości,
szeptał o jakiejś ofierze miłości.

XXXV.

Był mały, jako ludzie ciałem drobn
i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą;
był z tych, którzy są Aniołom podobni,
których żywoty wiele wykołacą,
gdy się w nich święta duma odosobni,
gotowi się poświęcać, mając za co; —
do pocałunku głowę chylił w długich lokach;
z oczu mu gorzał żar — taki w prorokach.

XXXVI.

»Przed tobą jako Skarga się rozplączę
i załamie ręce w dniu rozłamu
i zabarwię twe dumy junacze
i napiętnuję Rozpacz wobec Kłamu,
byś mię poznał, jak opowiadacze
i byś nie brał mnie za kupce kramu.
Oto czytaj w sercu i sumieniu,
dając duszę w tem rąk uściśnieniu«.

XXXVII.

»A to są moje łzy, których nie spatrzy
człowiek, coby się moim łzom urągał
i śledził po mej twarzy, czym nie bladejszy
i horoskopy mej duszy wyciągał
a w tajemnice moich nędz się wkradłszy,
duchem mnie do niewoli zaprzęgał;
a to są moje łzy, teraz płynące
na łachman króla płaszczy i kości schnące«.

XXXVIII.

»A jeżeli żywot mej ziemskiej niedoli
będzie przedłużon w starość późną, siwą
i rosnąć duchem Bóg służyć pozwoli
i przyjmie pracę wysługi cierpliwą;
już serce szczęścia nadmiarem wyzwoli
a chwilę Śmierci-wyzwolin szczęśliwą
będę zwał; — — tyle wielkich serc upadło,
tylu już smutnych do grobu się kładło«.

XXXIX.

Patrzył się na mnie i taką wymową
serca.... Czy były to anielskie warty:
ci ludzie, światłem duchy sobie bliżnie;
żałobnych skrzydeł krąg nademną zwarty
i szept ten: »Niebios Najświętsza Królowo,
dopuszcz, by godne ostateczne Słowo,
którem mi przyjdzie zamknąć żywe karty,
było: Błogosław Boże mej Ojczyźnie«.

XL.

Nie rozumiałem, co mówił, co szeptał...
Jakież to chwały wskrzeszać? Gdzie zapadłe?
Któż Sławę ich pohańbił i podeptał?
Ich-że to modły ciche, w lęku zbladłe?
Gdzież króle, moi następcy dziedziczni!
Jakie Ofiary-miłości przepadłe? — —
Czemuż ci, jakby wszyscy, choć nieliczni,
tacy powagą starzy —

XLI.

Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,
i dłonie obu rąk drżą załamane.
Czyli wysute już śpichrze zasobne;
w skarbnicach skrzynie denarów wybrane; —
jedne im oczy te łzami ozdobne,
jak perły czyste i niepokalane;
o łzy te święte, wzruszeniem płynące,
na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

XLII.

Teraz-że pojrzę bliżej w ich oblicza,
jak ich postawy uroczyste, skromne;
że światłość na ich czołach posłannicza,
że dumy-szczerbce i jeszcze niezłomne;
że w serca szpona się wpiła zbrodnicza
zawodów, męczeństw, że klęski pogromne
wielką nad nimi zaciążyły chmurą

.

XLIII.

Potem te kości moje ktoś wybierał;
podawał tym, co na kościele stali; —
lecz jakiś dziwny żal z ocz im poierał,
tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;
jakby mniemając, że drugi raz umierał,
gdy mię w sosnową trumienkę chowali.
— Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,
pojąłem: — — oto Pomsty wszystko woła.

XLIV.

A każda moja kość była nazwana,
przez te ich ręce przesuwana drżące,
że czułem po tych rękach: rozerwana
jest wielka Miłość, — a duchy w nich śpiące,
obawą wielką ucichłe tyrana; —
tak się skarżyły, tak były płaczące,
że prawie szedł przez ręce ich bezwiednie
sam — i poznałem te dusze spowiedne.

XLV.

Jako w wichrowym locie płaczą drzewa
brzozy, a liścia warkoczem się skarżą;
jako po starych dzwonnicach wicher śpiewa;
jako nad trupem ległych konie zarzą;
jak wody, gdy się ścina w lód polewa
i co śpiewniejsze fale już zamarzą,
skargami jęczą i żalą się ze dna; —
tak w nich dźwięczała w sercach Skarga jedna:

XLVI.

»Otośmy drzewa na jesiennej słońce
i kłosy żółte rzucone na wicherze;
odartych liści najświetniejszych krocie
leżą pokotem we krwi — oto spichrze;
kłosów się snopy, ponurzone w błocie
walają, — przeto skargi wstydem cichsze;
i noc — straszliwa Noc dla ducha cięży,
a dusze zapęd rwie.... nie wie gdzie dąży«.

XLVII.

»O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,
żelazem dłonie i ręce zakute,
oczy wyżarte, jak przez piaski żwirne,
strugami łez, co zaschły słozą strute;
że jedno znamy, jako dziady lirne
straszliwą żalów i jęczenia nutę.
O ty nasz król-dziad, ty ułomny,
a my twój naród, twój lud, twój bezdomny«.

XLVIII.

»O Pomsty!« krzykłem duchem przez ich serca,
a nie wiedziałem jeszcze pomsty za co;
jużem rozumiał sercem: ktoś wydziercał!
Ktoś, co korony tknął! — O to kołacą
im w piersiach dzwony skarg! — Do szczyrca
dusz ich sięgnęłam; — krwawo płacą
za czyjeś winy; — oni, jak bezdomni,
tulą się, bladzi, chwiejni, nieprzytomni.

XLIX.

Już kości leżą znów w sosnowej trumnie,
że świeżych pni ciosanej, z boru;
już chłonę zapach, już czar powiał ku mnie
żywicy lepem i świerków koloru
jakaś majaka w oczach staje; — szumnie
gałęzie zwieszne gwarzą, — jak wieczoru
owego.... Boże! czyliż go przypomnę....
gdy, — wszakci było tu — Szczęście ogromne

L.

Święta pieśń szczęścia, co się w każdym śpiewa,
choć o tem nie wie, ale przedsię czuje,
że szczęście jest, co w piersiach się przelewa
i myślom z chaty pałace buduje;
że potem taki człowiek jest bogaty;
już choćby rozdał wszystko, nie zrujnuje
śpichlerza, gdzie mu miłość skrzynie ładzi
a rękę Litość serdeczna prowadzi,
tak się cudowny nad nim dźwięk rozbrzmiewa.

LI.

A on, że w dźwięku czasem się zasłucha,
nie mogąc zrazu wiedzieć skąd przylata;
skąd zrywa go na wielkie loty ducha;
skąd wznosi go w rozległe sfery świata
ów dźwięk, — co nagły, jak wulkan, wybucha
i z ideami świętymi go brata, —
jest zasłuchany i czuje się boży,
jak dziecko, skoro mu Ojciec położy

LII.

dłoń na główce — spokojny, spokojny
i czysty — jakby przepomni przez chwilę
przyjaźnie-zdrady i sojusze-wojny
i jest ogromnie pewny w swojej sile,
czuje się piastun-król szczodry i hojny,
co siadł do stypy z bracią na mogile
i cienie ojców czcząc stosu pogrzebem,
z każdym, jak z równym swym, łamał się chlebem.

LIII.

Tutaj to, tutaj kończyłem budowę
i strop sklepienny przewiązałem tęczą
i sarkophagum stawilem ciosowe
ojcu — niech spoczął po trudach, co męczą,
mąż, który wielkie przełomy dziejowe
podjął, nim czoło korony obręczą
podniósłszy dumne, harde, nieugięty,
wrogów w żelazne pozakuwał pęty.

LIV.

A gdy ja chłopak stałem mu przy ręku
i na koronę patrzyłem nowiutką,
ojciec coś mówił, a głos ginał w brzęku
hałaśnym trąb; — bo miał malutką
postać; — więc przy tem mieczów szczęku
dobywanych, co przed nim ulicę calutką
zamkły, — że stają w mieczyskach rycerze
a trąby grają hymnus, że dreszcz bierze...

LV.

Tutaj to, — widzę, że lata minęły.
Któż to, ten młody, wysmukły, rycerski;
strojem, jak Greki; jakiemiż to dzieły
sławien; — li tylko przez Śmierć bohaterski?
że kości jego i prochy spoczęły
opodal, — że on mnie dziś duch braterski:
stoi, na mieczu ręka; — duch-że wojny
chwilę przystanął w nim, chwilę spokojny.

LVI.

A oto w bieli jakowaś niewiasta,
ponad kolumną przygięta strzaskaną;
snać łzawi lice — i oto urasta
w mych oczach, tyle smutku w niej wydano,
jak błagalnica ta z Bożego-miasta,
gdy nad Chrystusa grobem zapłakaną
pocieszał Anioł;..... pochodnia opada.
Grobowiec Smutkiem wkamienionym gada.

LVII.

Do marmurowych ścian czarnych kaplicy,
gdzie złotem snopów grodziła się krata,
przenieśli trumnę we światłach gromnicy;
czuli, że mój nad nimi duch ulata,
że są, jak mali zranieni orlicy,
i gdy ich tak Nieszczęście wielkie brata,
poklękli, pacierz za mnie mówiąc krótki
i wszystkie swoje w nim zawarli smutki.

LVIII.

A gdy już miano mnie tam w tej samotni
zamykać i podwojów już parto zawory, —
ci ze śpiewami już poszli przelotni
i miałem ostać Sam — na te nieszpory
cicho płonących świec, jak się z nich lotni
modlitwa jakaś odwieczna Pokory;
a widma czarne w pawłokach przechodzą:
płaczki cienie — i od nich żywych mnie odgradzą,

LIX.

Gdy się mąż nagły, zjawia u podwoi,
im widać z ruchów i postawy znany,
bo się już do nich zwraca: »bracia moi...
nasz któł«.... a oni mówią: »zakowany«.
I spojrzął wzrokiem obłądu, gdzie stoi
piedestał w ciemne choiny przybrany
.....

LX.

Nadbiegła i już woła: — »ja spóźniony! —
O królu, — wieków pięciu latmi wielki,
jużes ty dla mnie zakowan, zamkniony,
iż cię nie ujrzą wzroki«.... łez kropelki
dwie rozświeciły oczy, zawstydzony,
w ogniach rumieńców Żądz karmicielki,
dławił w sobie ten płacz, — szukał duszą
oczami, które deski trumien kruszą.

LXI.

Taka w nich siła duchowa zbudzona,
iskrami cisnąc, do grobu przypadła,
jak błyskawica biegając szalona,
stapiała prochów męt i treść ich jadła, —
żarem paląca płomiennego łona,
aż króla mnie pod drzewem tam odgadła.
Więc padł na ziemię krzyżem i zaszlochał
a groby wkoło widziały, że kochał.

LXII.

»Widziałem twoję Wielkość i twą Nędzę.
Czyliś przed oczy moje stawion truchło,
iżbym twe grzechy w twoich dziejów księdze
przemazał, — iżby zgnilizną nie cuchło,
co ma być strawą żywych i snuć przędzę,
ażby z niej nowym ogniem życie buchło.
Historya! Dzieje! Otom jest w sumieniu
porażon sędzia; — przebacz Sędzio Cieniu!«

LXIII.

Głazy głębokim jękiem mu odrzekły,
dziejów ubiegłych zwołując wspomnienia,
a Echa się te długie w łańcuch wlekły;
zrazu przeciągły w naw niskich podcienia
skrywał się, gdzie wilgocią ściany ciekły;
to się aż chwytał stropów i sklepienia, —
rozkołysany na pajęczej pletni,
złotego wieku strząsał pył stuletni.

LXIV.

Nad arkadami, wielkie chusty zbladłe,
spylone, zwisły; — na nich jakieś stroje
dziwne, — śnać bajki się pleśniły zsiadłe
o jakiejś wojnie, — jacyś króle-woje,
w wielkim rozmachu mieczów na tarcz padłe
i wielkie tłumów zlekłych niepokoje
i wielkie wieże w gruzach i świątynie,
jak z nich pożarny dym w kłębach się winie.

LXV.

Ilijon w gruzach, — bohaterzy walczą,
w smugach obrazu płynący ku Sławie;
młotami walą, biją o tarcz tarczą
w nierozstrzygniętej walki strasznej jawie;
na wieki jeszcze długie ramion starczą
zapasom, w wielkiej śnać podjętym sprawie —
a już złowróżbny koń pośrodku stoi...
O Ilijon! przedsię walczą męża twoi!

LXVI.

Polska się cała zbiegła do mych prochów,
w grób mój patrząca pusty. — »Tu król leżał«
poczęli wołać w szemraniu popłochów.
»Oto już gniazdo wiekowe odbieżał!«
»Oto żądamy widzieć widmo lochów,
aby je każdy swoją miarą mierzał.
On jest nasz, — wszystkich! Jesteśmy Tomaszem;
żądamy widzieć, patrzeć w Święte nasze!«

LXVII.

»Chcemy położyć głowę w ich pościeli,
pyłem ich świętym żegnać nasze dzieci;
niechajże Jego duch w małe się wcieli
i nieugięte z nich błyska i świeci,
niechby się w jednym piętnie prochów jęli
ramiony, że się pożar w nich roznieci!
Oto jesteśmy Tomasz bez wiary,
wiedzieć żądamy próchno, — w niem są Czary!«

LXVIII.

»Uprawdzą nam króle w zazdrości.
Odwalon kamień tumby a loch pusty.
Oto niesiemy balsamy, wonności
uwonić strzępy, proch całować usta;
niechby w nas Spokój-wiekowy zagości,
spowiedź uczynim i znajdziem odpusty«.
O pustą tumbę rozbili swe dzbany
mleka i miodu i jękli: »porwany!«

LXIX.

Rzesze szły; wszystkie szemrzą: »Król porwany«.
»Nie ujrzym Króla! Niemasz!« — Rzesza rosła.
„Gdzie król!!« A inni krzyczą: »Zmartwychwstany!«
»Oto go Boża-moc z grobu uniosła!« —
»Oto wyklęczym kamienie kolany,
aż go nam wróci Bóg Zwiastuna-posła.
Bo snąć zrządzenie to i snąć być miało
bych Jego wszystko serce dziś płakało«.

LXX.

Widzę ich potem, jak do krat się cisną,
któremi byłem odgradzon, w gościnie;
jak ciałem w nie się wpoją, jak zawisną
u zimnych brązów rękami; — — i płynie
na mnie dech twórczy z nich; zakłamię wskrzesną
się kości, prochy ruszą,... wstaję ninie!
Duchem podnoszę się z trumnego stosu
nad łuny gorejących świec — potęgą głosu.

LXXI.

Potęgą tego wołania: »Bądź wskrzeszon!
Bo już nam braknie tchu żyć, bo już mrzemy!
Wskrześnij! Abych twój naród był pocieszon,
oto w rozpacz żalach szaty rwiemy.
Jako ów Chrystus był na krzyż zawieszon;
tak my nad pustką zawiśli, łakniemy!
Króla! — Królewski Cieniu! Z' nami, z nami!
Stań się Duch! Zmiłuj nad pokoleniami«.

LXXII.

O ludy, teraz rozumiem głos Ducha;
teraz rozumiem... »wracaj«... skąd wołano.
Teraz, gdy na mnie, jako orkan, bucha
narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.
I ta grobowa straszliwa posucha
ust, gdy już kamień tumby odwalano.
Powietrza! Tchu! Hej z wami, z wami, z wami!

LXXIII.

Ponosi mnie wicher w skłębionej zamieci,
już chmur się zagony piętrzące odwalą,
już piorun z nich wypadł i czeluść rozświeci,
powietrzne dziwadła piorunem się palą;
jak liściem mną burza przegania i miece
a głos mój się niesie daleki Echami:
»Do mnie, Hej do mnie! na wiekowe wiece!
Ja król nad wami! Ja Duch znowu z wami!«

LXXIV.

Miałem mieć pogrzeb — a jużem był wolny,
jak duch, — jużem polatywał nad krajem;
patrzyłem na Rozpacz, na żal nieudolny; —
widziałem, jako lżyli ciebie wzajem;
moje dni, sam przypomniał mi lud rolny,
dawnym w zagrodach rządny obyczajem; —
a i tam jeszcze dymne spalenisko
kurzące — i już śmierć duchowa blisko.

LXXV.

Po jakiejś wielkiej pożarnej ofierze
i wielkiem dusz zatraceniu
przyszedłem; — gdy pobory swoje bierze
Nędza, całemu władna pokoleniu.
I rany te serdeczne jeszcze świeże
i przerażenie to straszne w sumieniu.
Więc złorzeczyłem, więc bluźniłem Niebu,
wyczekujący w jękach dnia pogrzebu.

LXXVI.

Pod wielką wieżą, gdzie zegary dzwonią,
dawne, prastare, jęklive godziny,
usiadłem i oparłem głowę w dłoniach;
czekam, aż wreszcie ten dzień Zorze spłonią,
w którym się wszystkie moje zbiorą syny,
które się znaczą orłem i pogonią;
aż je przywiedzie hasło na równiny
podmiejskie, — aże zalegną na błoniach.

LXXVII.

Aż upłynęło czterykroć dni czworo,
cały stok wzgórza narodem zakwitał.
Nocą, gdy spali, szedłem pośród zmorą;
kładałem na sennych ręce, bom się witał;
kreśliłem na nich znaki mej pamięci;
a czoła im od dotknięć moich gorą.
Trudami drogi pielgrzymiej pościęci
legą — a już daleki odbłask świtał.

LXXVIII.

A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,
to serce, jako ptasze doń trzepoce
i bliską chwila jest duchowa cudu,
że oto wtenczas są przesilne noce
a śpiący zbywa na śnie grzechów brudu; —
a stado orłów nagle załopoce,
przelatujące ponad wieżycami
i tylko słyhać, jak biją skrzydłami.

LXXIX.

A potem inne gromadzą się rzesze
ptasie; kraczące chmarami złowrogie,
świergotne czyże, jaskółce podstrzesze,
zórównie hufce, wronie rotę mnogie —
i polatują i krążą z wysoka
złe-duchy, które nocna rodzi Mroka; —
aż naraz we mnie uderzają wrogie
wrzaskiem i krzykiem straszac i złorzecząc
a jako widma Piekieł, nikną lecąc.

LXXX.

Tylko się śpiący we snach przelekali
i ciężko dysząc, robili piersiami
i widać było, jako na snach łkali,
straszeni duchów czarnemi lotami.
I już się grozą z legowisk zrywali.
Ale już serce w nich czarem zmienione;
krzywd niepamiętne bratnich, podniesione,
więc się ocknięci krzyżami żegnali:
AVE MARYA † CHRYSTE † DUCH NAD NAMI.

LXXXI.

W kościele, w katedrze, przed trumną Świętego
grobowa moja korona,
świat złoty i berła kawałek kruchego,
na ołtarz położona.
Lud idzie i szepce: »dyjadema Jego,
spuścizna, wywyższona«.
Szkarłatem święty stół pokryty,
stróżami srebrne monolity
a trumna im więzgnie w ramiona.

-
-
1. Więc patrzą zdziwione,
trumniskiem zgarbione
Anioły te boże jaśniające
 2. Skąd przysła korona,
czy z grobów zwleczona
na ołtarz, gromnice i Słońce.
 3. A ludy, pielgrzymi
w śpiew jeden olbrzymi
modły uderzą skarżące.
 4. Więc słyszą Anioły,
jak zgodne we społy
w nich serca zabiły gorące.
 5. Więc patrzą, słuchają
i silniej trzymają
trumnisko srebrne ciążące.
 6. A w trumnie coś jęknęło
i wieko rozpękło
i blachy zachwiały się drżące.
 7. Anioły przełękłe
zadrgały przyklękłe,
spojrzały po sobie znaczące.
 8. Więc silniej dzierżęją,
więc lęknią, truchleją,
bo rosną szelesty straszące.
 9. Więc silniej trzymają,
więc palce wpijają
we srebro z ujęcia rwące.

-
-
10. Więc siły wciąż mnożą,
a z ócz, co się trwożą,
łzy wielkie im spadły błysnące.

LXXXII.

Nareszcie przyszedł, południem upalny,
słonecznych skwarów ów dzień. — Ludem rojno.
Sejm, jak żórawni, odprawiali walny;
gromadni, — jak przed jaką wielką wojną;
na ten mój pogrzeb zszedłszy, tłum proszalny,
co mię zbiegł darzyć łez objatą hojną.
Nad miastem padło posępne milczenie.
Snuły się ludy żałobne, jak cienie

LXXXIII.

ciche, — jak owe cienie elizejskie,
już modlitwami nawet nie szemrzące;
jeno pół-usty szeptając swe wiejskie
chorały; — duchem wzniesione, marzące.
Już moje władztwo widzę czarodziejskie:
Czujni, — już teraz tylko berłem trące....
a ockną się na duchu przetworzeni

.
Oto już łuna stok zamku rumieni:

1. Idą posępni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a grają im dzwony
żałobne.

-
-
2. Idą posępni
a niosą korony
ozdobne,
misterne a dla nich
ciążące jak ołów,
korony zczerniałe,
pogrobne.
 3. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.
 4. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
podniebne.
 5. A śpiewy nad nimi,
jak skrzydła Aniołów
kołyszą się górne,
wróżebne.
 6. A idą posępni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
co kwietne, pachnące,
w tysiące były liczone.
 7. I chłopcy sukmanne
i pany strojone
w pąsowe żupany, delije.

-
-
8. I dziewczki przekrasne.
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lelije.
9. A idą żałobni
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne;
a idą żałobni
a idą posępni,
choć niebo błękitem pogodne.
10. Wiatr chmury przegania,
to skrywa, odsłania
orszaki pochodne, stokrotne;
11. A cienie się wiją
to jaśnia, to kryją,
to w biegu znikają przelotne.
12. A oni posępni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów zawodne
.
13. Czyli łąki nietknięte tak gwarzą,
Czyli kwiaty wycięte się skarżą, —
Czyli łąki i łany się kłonią,
Czyli wiatru przygięte pogonią.
14. Czy to lasów stoki się chwieją,
Czy tak wieńce jodłowe wonieją...
Czy to lasy sosnowe się kłonią,
Czyli wiatru przygięte pogonią.
-
-

15. Za orszakiem. — czy to łąki szarzeją....
za orszakiem, czy to łąny już gwarzą,
za orszakiem, czy to bory się chwieją
za orszakiem, czy to lasy już idą....
czyli pszczelne roje tak brzęczą
za orszakiem, — czyli ziemie tak jęczą.

16. A idą żałobne
posępne, pogrzebne
i łąki pachnące
i lasy podniebne,
wnuczęta moje pogrobne.

17. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
wróżebne.

.
.

LXXXIV.

Już stokiem wzgórza gromnic żar ofiarny
wije się rzeką światła, co migocą;
włókł się olbrzymi wóz, całunem czarny
wśród masztów, których chusty się szamocą;
wicher żałośny zawiewał cmentarny,
jakby w godzinę duchów przed północą.
— Tam proch królewski mój ze czią wieziony.
W taką to chwilę ja widmem zjawiony,

LXXXV.

Stałem się Duch, modlitew wskrzeszon cudem
a strzęp mych szat powionął nad ich głowy,
gdym ja w koronie widmo gadał z ludem,
cienie po baszcie chwiejąc wawelowej
olbrzymie! snąć-że byłem wielkoludem; —
dreszcz przez nich biegł, poczuli dech grobowy.
— Biłem w nich krzykiem mej piersi spróchniałej
a echo się po Polsce niosło całej,

LXXXVI.

»Pomstę mi dajcie, wy ludzie pogrzebni!
Pomstę za moje wezglowie we strzępach!
Nam, co jesteśmy żywota potrzebni;
co się tułamy w urwiskach i kępach.
Spomóżcie wy karmazyny i wy zgrzebni
przechować klejnot chwał w ruin ostępach;
w gruz rozsypują się węzły korony
i spokój grobów święty naruszony«.

LXXXVII.

»Sędzie na światła dzień moje ohlicze
zwlekli, żem moją wielkość uznał marność.
Sumienie przetrząsali tajemnicze,
stawiać je przed wiekowych Sądów karność;
nawet tajone uczynki zbrodnicze
i moję tę przemyślną gospodarność.
I wstyd mój ojca odkryli przegniły
i gady, które w piersiach miąższ stoczyły.

LXXXVIII.

»Spałem spokojny, wielkością przejęty
narodu, którym z krasną Ładą żenił
i ostawiałem w polach plon niezżęty,
gdy już przenicznych ziarn kłós się rumienił.
Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty:
Lęk się i Smutek w twe serce wkorzenił.
— Cały lud wrzasnął ku mnie: »Cień Kaźmierza«!
A był ten krzyk, jak piorun, co uderza.

LXXXIX.

Jako wulkanny wybuch gromopłodny
z piersi tysięcznej naraz,... krzyk Przymierza!
Naród mój woła głosem jednozgodny:
»Kaźmierza króla duch! — Duch Kazimierza!«
Oni, ci sami, których ja buławą
i mieczem niegdy muszę ku jedności,
dzisiaj bezpańscy, wielką bólu wrzawą
wyznają: oto jedność w sercach gości.
Dusze ich splatał węzeł wspólnej klęski
w mym duchu, którym stał tam, jak zwycięski.

XC.

A dzwon ten wielki bił dla mnie pokłony,
wielkim powietrze falując przelotem
dźwięków przeciągłych brązu, rozmodlony,
pogłębiający ich modły łoskotem:
»Bądź nam jedyny ty król odrodzony
grobowi! — o stań się piorunowym grzmotem!
Duchem pozostań wśród nas, twego ludu!
Cudu żądamy królu! Dopełń cudu«!!

XCI.

Chwilę tak stałem, w naród mój bolesny
jamami oczu wygasłych patrzący;
dobiegał do mnie szum pogwarów leśny;
prześwietlał Wisły skręt, tuż się wijący;
łąk oddalony skłon, hen góro-kresny
i zapęd tłumnej rzeszy, w górę rwący.
Raz jeden jeszcze wśród mgieł AVE krzykłem, —
bo w zmierzchach, jako cienie lotne, nikłem.

XCII.

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił;
schodził we wszystkie grobowe piwnice,
z trupami się, umarłymi rówieśnił,
badał im w trzewach skonu tajemnice;
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach plesnił,
bruzdami czoło poorał i lice
i starzał, — w coraz dalsze patrząc groby;
wzrok tężył w mroczne podcienia żałoby.

XCIII.

Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,
kołysząc w nich swą myśl, jakby w szalupach;
że czytać znał, jak w powikłanych runach,
w bereł kruszynach i koron skorupach;
jak na spuścizny cieszył się fortunach,
rozmiłowany w tych przegniłych trupach;
mniemając, że go to do życia wiodło,
że brał te trupie piszczele za godło.

XCIV.

Widywałem tych trupów korowody;
ten ponad nimi żal płaczących lutni,
bo prochom uroczyste sprawiano wywody,
i na ten krótki czas niechano kłótni
nad każdą z trumien, którą w imię zgody
wiedli na Wawel — ci złotem rozrzutni;
możni i biedni dobywali z kalet;
sztuka wdzięczyła zmarłych z krasnych palet.

XCV.

A tacy byli skorzy, tak się rwali,
tak ich ten grób, trumny weselą;
że jakby innych radości nie znali
tylko te, gdy cmentarze światłem ścielą;
w najświetniejsze się stroje przybierali;
miodem się, mlekiem, chlebem z trumną dzielą.
Smutni zawsze, — naraz prędsi, gospodarni,
Żywi! — tak piękni byli! a cmentarni.

XCVI.

I nazywali królami tych marnych,
którzy się w własnym lubowali jęku;
co twarze przysłoniwszy w kirach czarnych,
Stawali przed narodem z harfą w rękę;
serca na stołach palili ofiarnych,
durząc się dymem przy harf rzewnym brzęku;
a chodząc w kołach z lauru drzew uszczkniętych,
przyrównywali się do polskich świętych.

XC VII.

Wnętrznosci rozkrawali męczennika,
wróżyli z trzew o jutra przyszłej dobie,
badali loty ptaków, bieg ponika,
gwarzyli, że się Dziecię zjawi w złobie;
widzieli Go w postaci ogrodnika
że wstał, choć zbrojna straż przy Jego grobie.
— I żadne wróżby ich się nie spełniały
a we wróżbitów patrzył naród cały.

XC VIII.

I przychodzący coraz nowi męże
na obchodowe dzwonili nieszpory;
na ołtarzyskach święcili oręże —
a każdy z nich był jakby duchem chory;
widać, że wielkiej chwały nie dosięże;
że często ledwo sił zyska pozory; —
a kraj ich wszystkich słuchał, wszystkim wierzył,
— i z coraz głębszym smutkiem się przymierzył.

XC IX.

Strojeni w wiechy laurów poczerńałe,
we swoich prorocत्व zadumie owici,
wstępowali jak posągi na skałę
a przez fałdziste szaty próchno świci;
pokazywali rany posiniałe,
że przez te rany Sławą są okryci
i że te rany właśni bracia im zadali,
że się w poświęceń łzach i krwi kapali.

C.

To byli wodze narodu, ich własni,
co przewodzili nad ludem krzykami,
gęźbami nowe podsycali waśni
samozwańczymi będąc prorokami;
stawał się naród, jak ugorne pole,
że chwasty kłosom przerosły głowami,
głuszące czysty siew coraz hałaśniej, —
że już zaczęto ze zbóż plewić role.

CI.

Mówili wszystko, co powinien czynić
naród, — w rozstajne wskazując mu drogi;
wzajem się w słowiech jęli lżyć i winić,
aż wzrosli na olbrzymie truchła-trwogi;
— Stał lud, gromadą słuchając bezradną,
iż się tak między sobą szarpią bogi,
obiecując, że żyły złote w nim odgadną...
Zająkłem, — bo mu widzę duszę kradną.

CII.

Więc krwią i kością nagle ze żywymi,
stałem się kowal w żelaznej obręczy
na czole — i dzierżyłem młot olbrzymi
żelazny, — wciąż ten łomot głuchy brzęczy
jeszcze w uszach, — — — że będę nad nimi
wódz! — A nademną Bóg na tęczy...
Więc wsparłem młot o stół ołtarza skalny,
przy którym naród Sejm odprawiał walny.

CIII.

Już zapomniałem był wszystkich rozżaleń;
tłumy mój rozkaz wypełniać gotowe; —
już tylko na mnie! bliscy i z oddaleń
patrzą; — — już oczy w nich wpilem surowe
i badam: że są bliscy tych rozpaleń,
od których razy są błyskawicowe, —
że się rozpaczy gad na ołtarz śliznął....
— rzuciłem w mówcę młot, że piersią bryznął

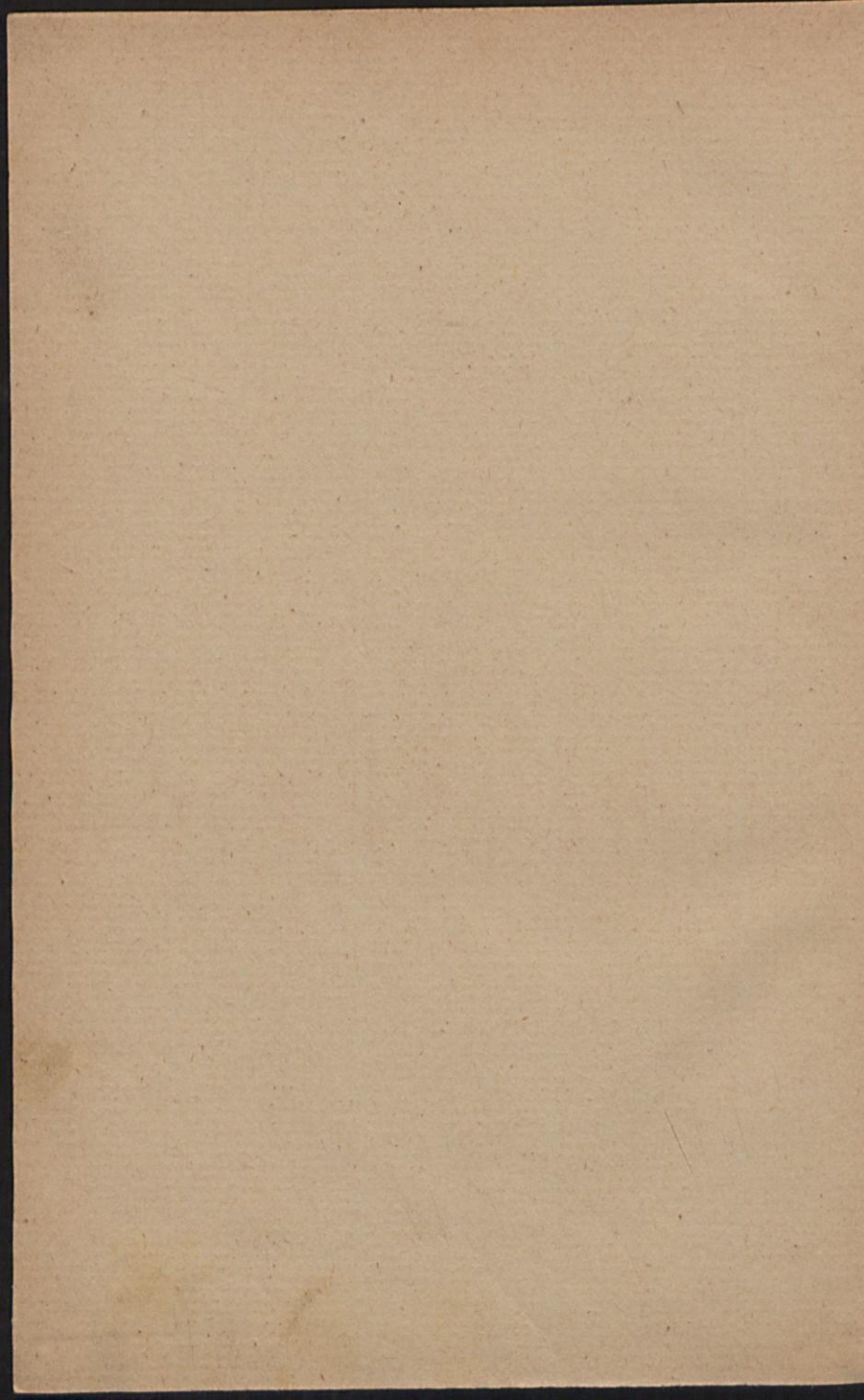
CIX.

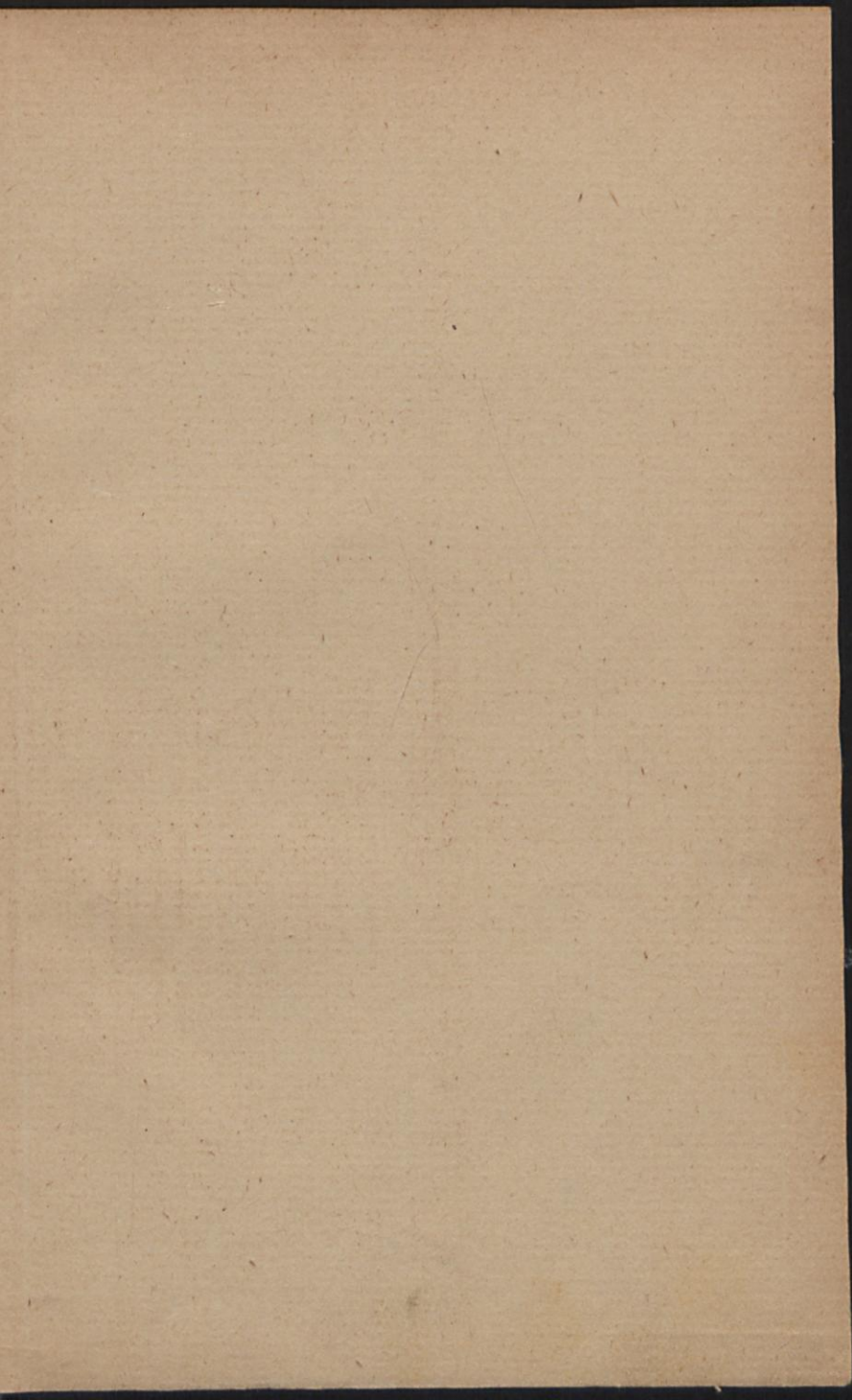
i padł, — a naród obaczył się wolny.

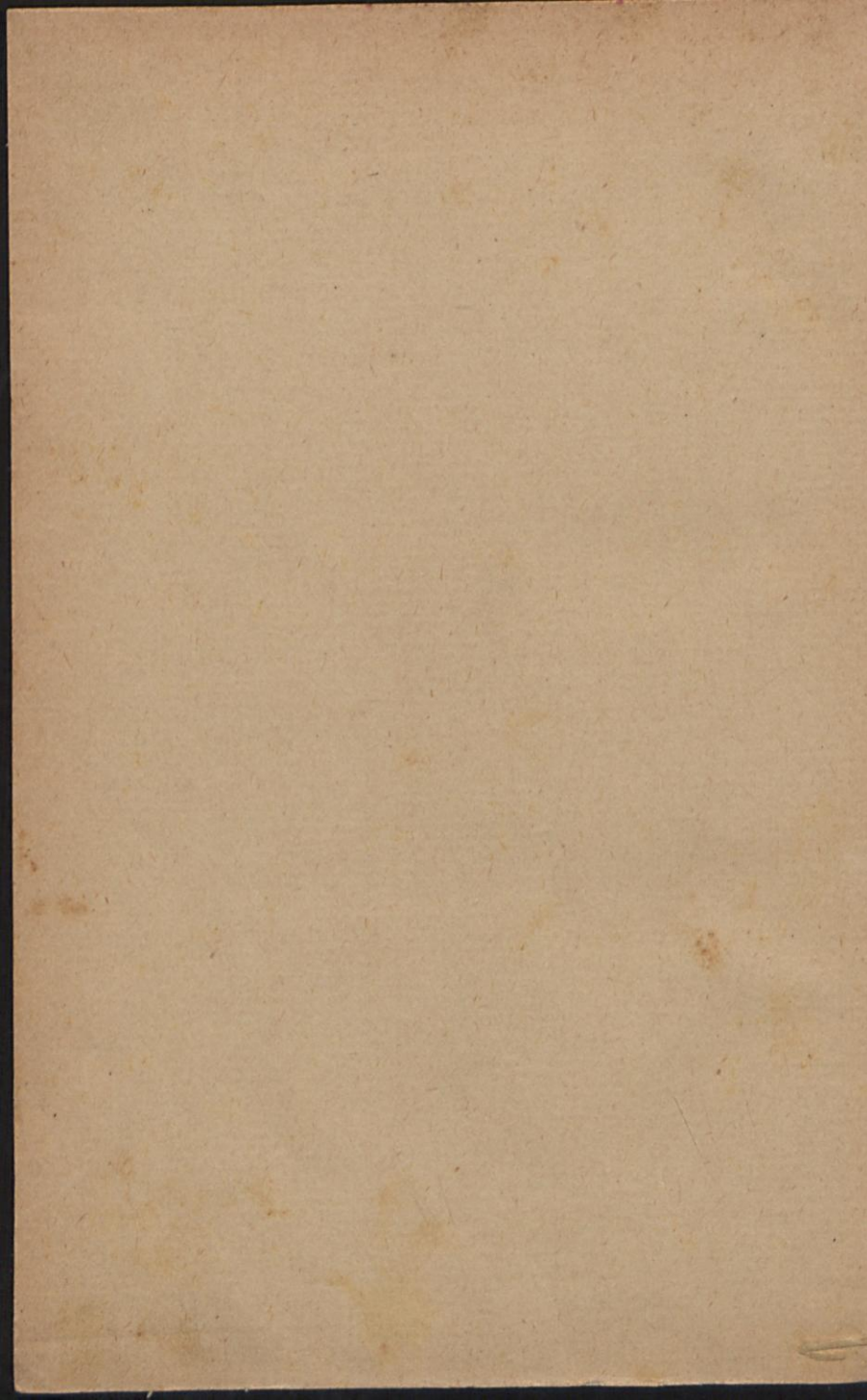
IM. JANA ZAMOJSKIEGO
BIBLIOTEKA PRACOWNIA
W ŻELAZNYCU.

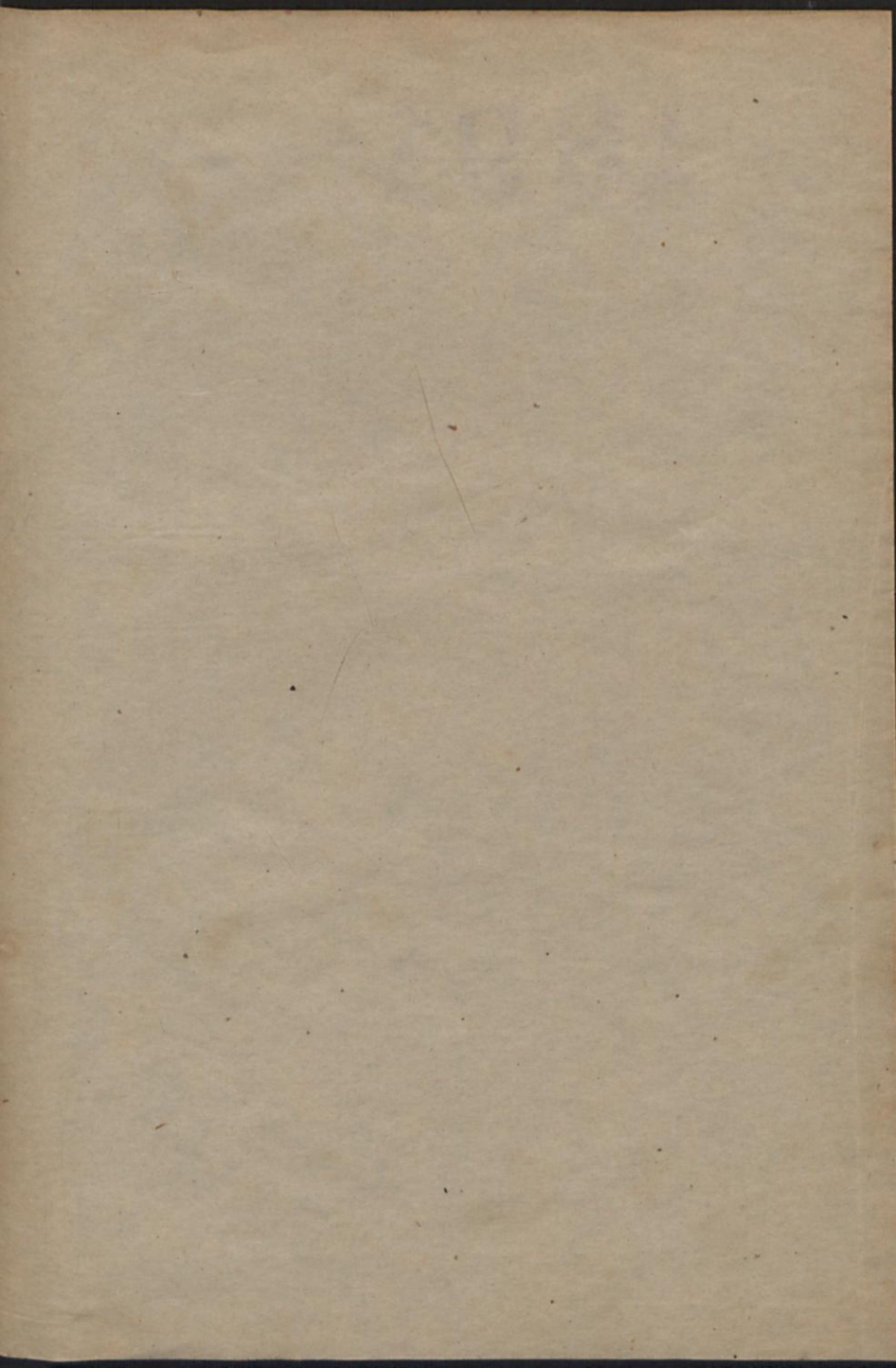
PISANE W STYCZNIU, KWIETNIU I MAJU 1900.
TEGOŻ ROKU DRUKOWANE W FELETO-
NACH »CZASU« I W OSOBNEJ ODBITCE
NAKŁADEM AUTORA.

1000
213









1391

Księgozbiór BP



10098905

Zamosc ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna

